

DoRzeczy, dodatek „Historia”, nr 12/ grudzień 2018 r.

Czy krwawe zajścia z listopada 1918 r. były klasycznym antysemickim pogromem, zaplanowanym odwetem czy zwykłymi bandyckimi rozruchami?

W świadomości historycznej Polaków walki o Lwów w listopadzie 1918 r. zapisały się przede wszystkim jako niezwykle heroizm dzieci i młodzieży (Orląt Lwowskich), nieszczędzących własnego życia w obronie polskości miasta. Jednakże bezpośrednio po wyparciu oddziałów ukraińskich ze Lwowa doszło do krwawych wypadków w dzielnicy żydowskiej, które przeszły do historii pod nazwą „pogromu lwowskiego”.

W prasie zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej publikowano mocno przesadzone doniesienia o masowym mordzie dokonanym na ludności żydowskiej przez polskich żołnierzy i oficerów. Pisano o ponad tysiącu ofiar śmiertelnych. Taki obraz wydarzeń we Lwowie poważnie zaszkodził wizerunkowi odrodzonej Rzeczypospolitej w świecie i był wykorzystywany w antypolskiej propagandzie.

Z ustaleń polskich historyków wyłania się bardziej złożony przebieg i charakter wypadków lwowskich, spowodowanych kilkoma różnymi czynnikami. Wiedzę o tym czerpiemy głównie z relacji świadków zdarzeń i akt śledztwa przeprowadzonego przez Nadzwyczajną Rządową Komisję Śledczą, kierowaną przez cieszącego się wielkim autorytetem i nieposzlakowaną opinią sędziego dr. Zygmunta Rymowicza. Komisja pracowała na przełomie lat 1918 i 1919, starając się zachować jak największą bezstronność w ferowaniu ocen.

Lwów był wówczas miastem wielonarodowym z większością ludności polskiej. Żydzi stanowili jednak ponad 30 proc. jego mieszkańców. Ludność żydowska w przeważającej mierze skupiała się w tzw. Trzeciej Dzielnicy, obejmującej centralne rejony Lwowa. Z chwilą wybuchu walk polsko-ukraińskich 1 listopada 1918 r. Żydowski Wydział Bezpieczeństwa ogłosił neutralność dzielnicy żydowskiej i powołał do życia liczącą ponad 200 osób Milicję Żydowską pod dowództwem kpt. Juliusza Eislera, która miała zapewnić porządek i bezpieczeństwo w tym

rejonie miasta. Teren działania milicji został ściśle określony w zawartej kilka dni później umowie z Wojskiem Polskim. Niewątpliwie powstanie milicji odbyło się za wiedzą i zgodą wojskowych władz ukraińskich, które dostarczyły koniecznego uzbrojenia milicjantom. Byli uzbrojeni nie tylko w karabiny, lecz także broń maszynową.

Z relacji świadków zdarzeń i raportu Komisji Rymowicza wynika, że Milicja Żydowska nie zachowała pełnej neutralności. Wyraźnie sympatyzowała z Ukraińcami, wykazując arogancję wobec Polaków, wyłapując ochotników usiłujących przedostać się na stronę polską i przekazując ich Ukraińcom. Odnotowano przypadek czynnego współdziałania milicji z oddziałami ukraińskimi w walkach na ul. Źródlanej. Stwierdzono także współudział milicjantów w zamordowaniu przez Ukraińców 14-15 listopada kilkunastu polskich jeńców na Żamarstynowie.

Telegram do USA

Także część ludności żydowskiej, reprezentująca kierunek syjonistyczny, zajmowała stanowisko zdecydowanie niechętnie Polakom. Gazeta syjonistów „Neue Lemberger Zeitung” redagowana była w duchu skrajnie nieprzychylnym Polsce, popierając państwowość ukraińską. Na relacje polsko-żydowskie w okresie walk listopadowych fatalnie wpłynął telegram wysłany przez Żydowski Wydział Bezpieczeństwa we Lwowie do prezydenta USA Wilsona, ogłoszony w „Neue Lemberger Zeitung” 15 listopada 1918 r. Był to apel o podjęcie skutecznych kroków przeciw rzekomemu przymusowemu wcielaniu Żydów do szeregów Wojska Polskiego. Telegram wywarł fatalne wrażenie na obrońcach i polskim społeczeństwie Lwowa. Walczący byli bowiem ochotnikami, a poboru w zasadzie nie przeprowadzono. Wśród ponad 6 tys. żołnierzy i ochotników walczących o Lwów znalazło się całkowicie dobrowolnie 49 polskich Żydów, m.in. por. Bernard Mond, późniejszy generał i dowódca 6. Dywizji Piechoty w kampanii wrześniowej 1939 r.

W polskiej społeczności Lwowa panowało powszechne przekonanie, że Żydzi stanęli po stronie ukraińskiej. Wyraził to w swoich wspomnieniach Maciej Rataj, polityk ludowy, obecny w tamtych dniach w mieście: „Prawda, że w czasie walk na ulicach Lwowa przez 22 dni uzbierało się w sercach polskich dużo słusznego i uzasadnionego oburzenia do Żydów, którzy głosząc neutralność, na ogół biorąc, stanęli po stronie Ukraińców nie tylko z sympatiami, ale także z czynną pomocą”.

Ponadto w szerokich masach ludności rozpowszechnione było przekonanie, że Żydzi w czasie całej wojny światowej dorabiali się na lichwie i paskarstwie, a od służby frontowej za pomocą łapówek umieli się uwolnić. W Austrii cała prawie intendentura i wszystkie dostawy dla armii były w ich rękach. Podczas gdy ludność polska w czasie walk o Lwów cierpiała głód i

niedostatek, u żydowskich handlarzy miały być nagromadzone duże zapasy żywności i innych towarów. Takie przeświadczenie musiało stanowić zachętę do działania dla wszelkiej maści rabusiów i elementów przestępczych.

Niestety, w szeregach polskich obrońców Lwowa znaleźli się również kryminaliści. Należy pamiętać o tym, że brakowało ludzi do walki. Mężczyźni zdolni do noszenia broni zostali w większości zmobilizowani do armii austriackiej, dlatego musieli ich zastąpić w dużej części gimnazjaliści i harcerze. Oddziały ochotnicze tworzyły się oddolnie. Broń wydawano wszystkim, którzy się po nią zgłaszali. W ciągu pierwszych kilku dni rozdano 2,5 tys. karabinów. Brak obycia ochotników ze służbą wojskową powodował także duże problemy z utrzymaniem dyscypliny w oddziałach. Wyjątkowo niezdyscyplinowany był np. złożony z batiarów lwowskich waleczny oddział legendarnego por. Wilhelma Starcka.

3 listopada 1918 r. z więzienia przy ul. Kazimierzowskiej, zwanego popularnie Brygidkami, zbiegło co najmniej 294 więźniów osadzonych tam za najcięższe zbrodnie. W sumie mówi się o liczbie od 500 do 1 tys. zbiegłych i wypuszczonych z więzień przestępców. Część z nich wstąpiła do oddziałów polskich. Dowódcy przymykali oko na kryminalną przeszłość swoich podwładnych, którzy dość często okazywali się „równie dobrymi żołnierzami i dobrymi rabusiami”. Jak pisano w jednym z raportów: „[...] rzec się tej siły znaczyło po prostu rzec się walki o Lwów”.

Przewodniczący Komisji Śledczej sędzia Rymowicz pisał: „Podczas walk polsko-ukraińskich stan bezpieczeństwa we Lwowie, w każdym razie bardzo poważnie nadwątlony, stał się praktycznie katastrofalnie zły, zarówno po polskiej, jak i ukraińskiej stronie. Ze względu na brak policji i autorytetu władzy wśród mieszkańców napady i rabunki miały stałe miejsce. Profesjonalni kryminaliści organizowali napady i żołnierze obu stron czynili to również”.

W trakcie walk w mieście powstały umundurowane bandy rabunkowe złożone z Polaków i Ukraińców, które zapuszczały się na teren dzielnicy żydowskiej. Nic w tym dziwnego, bo gdy tylko zawierucha wojenna chociażby przejściowo eliminuje parasol ochronny służb policyjnych, wówczas ludzie marginesu zwykle korzystają z okazji, aby wzbogacić się kosztem innych. Sytuacja wytworzona w mieście stanowiła zatem podłoże do wybuchu ekscesów na większą skalę. Wystarczyły tylko jakiś pretekst i sprzyjający temu zbieg okoliczności.

„Ekscesy”

Bezpośrednią przyczyną rozruchów były starcia między Wojskiem Polskim a Milicją Żydowską. W nocy z 21 na 22 listopada pod wpływem fałszywej analizy sytuacji Ukraińcy postanowili wycofać się poza roгатki miasta. Decyzję podjęto nagle, co spowodowało, że Milicja Żydowska nie została o tym poinformowana. Żołnierze polscy wkraczający do dzielnicy żydowskiej w kilku miejscach napotkali silny opór milicjantów żydowskich. Doprowadziło to do eksplozowania nastrojów antyżydowskich, a panujące zamieszanie skrzętnie wykorzystwały bandy złożone z kryminalistów. Zajścia trwały dwa dni. Względny spokój i porządek w dzielnicy żydowskiej został przywrócony dopiero nad ranem 24 listopada przez silne patrole oficerskie i elitarne oddziały wojskowe.

Ze śledztwa Komisji Rymowicza wynika, że zabójstw i rabunków dopuszczali się głównie umundurowani bandyci, zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. Podobnego zdania był Henry Morgenthau, stojący na czele powołanej przez rząd Stanów Zjednoczonych komisji mającej zbadać położenie Żydów w Polsce, który pisał: „Te właśnie podejrzane elementy splądrowały domy i sklepy w dzielnicy żydowskiej, dokonując grabieży na kwotę milionów koron; gdy napotymano opór, nie wahano się mordować”. Raport Morgenthaua określał grabieże mienia Żydów i morderstwa na nich dokonywane we Lwowie nie jako pogrom, lecz jako ekscesy.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wśród sprawców grabieży i mordów byli także żołnierze Wojska Polskiego, m.in. z oddziałów przybyłych z Przemyśla na odsiecz Lwowa. Podczas wcześniejszych walk w Przemyślu zetknęli się oni również z Milicją Żydowską, która ogłosiwszy neutralność, w rzeczywistości udzieliła wsparcia oddziałom ukraińskim. Według relacji dowódcy obrony Lwowa kpt. Czesława Mączyńskiego w gronie ujętych na miejscu sprawców rozruchów w dzielnicy żydowskiej było aż 18 oficerów i 54 żołnierzy. Samego Mączyńskiego obciąża natomiast to, że dopiero 23 listopada wieczorem wydał rozkaz wprowadzenia sądów doraźnych.

Ile było ofiar?

Jedną z bardziej istotnych kwestii spornych jest liczba ofiar śmiertelnych tych wydarzeń. W tej sprawie istnieje duża rozbieżność wśród badaczy i publicystów. Raport wysłanników Ministerstwa Spraw Zagranicznych z 17 grudnia 1918 r. mówił o „co najmniej 150” zabitych Żydach. Wiemy jednak, że dokument ten miał charakter tendencyjny i był w dużej części falsyfikatem. W literaturze historycznej najczęściej jest powtarzana liczba 72 zabitych (wyłącznie Żydów), oficjalnie podana przez Żydowski Komitet dla niesienia pomocy ofiarom rozruchów i rabunków w listopadzie 1918 r. we Lwowie (tzw. Żydowski Komitet Ratunkowy). Raport Morgenthaua mówił o 64 zabitych Żydach, a raport sędziego Rymowicza o ok. 50 zabitych Żydach i kilku chrześcijanach.

Profesor Zbigniew Zaporowski odnalazł w archiwach lwowskich nieznane dotąd dokumenty rzucające nowe światło na kwestię liczby ofiar i faktycznego charakteru „pogromu lwowskiego”. Opublikował je niedawno na łamach wydawanego przez IPN czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość” (nr 31/2018). Są to efekty dochodzenia Dyrekcji Policji we Lwowie, która sporządziła szczegółowe wykazy (wraz z adresami zamieszkania) osób zabitych i rannych w czasie rozruchów we Lwowie w dniach 22-24 listopada. Wynika z nich, że łączna liczba ofiar śmiertelnych wyniosła 44 osoby, z czego 11 było chrześcijanami.

Ustalenia te potwierdzają wyraźnie bandycki charakter zajść we Lwowie, które dotknęły nie tylko Żydów. Nie ulega jednak wątpliwości, że z motywami rabunkowymi współistniała przejawiana przez część lwowian chęć odwetu na Żydach za „zdradę” i złamanie neutralności. Obok kryminalistów brali w nich udział także zwykli mieszkańcy Lwowa i żołnierze.

Moim zdaniem nie można wypadków lwowskich zestawiać z klasycznymi pogromami, złożony splot różnorodnych czynników wymyka się jednoznacznym ocenom. Chyba najbliższy prawdy był prof. Czesław Madajczyk, który stwierdził: „Przytoczone świadectwa wskazują, że gwałty antyżydowskie we Lwowie nie tyle wynikały z antysemityzmu, ile były konsekwencją zawieruchy wojennej i dezorientacji co do odpowiedzialności zarówno Polaków, Ukraińców, jak i Żydów za przebieg wydarzeń”.

Opracowanie: Aron Kohn, Hajfa, Izrael